

Who is afraid

of...?

T. Robe
paw 5200
1968/69

Grana była z powodzeniem również i w Warszawie głośna sztuka Albee' ego: „Who is afraid of Virginia Woolf”, która formalnie, choć nie ideowo, patronuje jak najwyraźniej Aleksandrowi Scibor-Rylskiemu w jego „Bliskim Nieznajomym”. Autor, podobnie jak Albee, wprowadza na scenę małżeńską parę, daje jej do dyspozycji jeden późny wieczór, barek zaopatrzonego w alkohol i ciekłość w przypominaniu ważniejszych epizodów nieudanego wspólnego pożycia. Robi też z tego u dramatyzowaną, ale farsową przede wszystkim zabawę.

On — w „Bliskim Nieznajomym” — to niegdyś „harcerz”, potem „bardzo lewicowy”, następnie członek konspiracji, a obecnie uznany już pisarz średniego pokolenia, praktycznie ciągle jednak na „dorobku” (ileż jeszcze cudzy-słówów będzie w tej sztuce). Ona — zjawia się niebawem i zaczynają wspólnie, ale pod jej dyktando, rekonstruować jego konkretniejszy życiorys. Antoni w młodości to, jak się okazuje, nieśmiały i niezbyt urodziwy chłopak, poddający się bez reszty wpływowi matki. Kiedy nieśmiało zaczął wstępować na wytyczane przez naturę ścieżki, co krok ponosił klęskę. Zdobywał jednak minimalne doświadczenie i wtedy przypadek zetknął go z młodzieńką wówczas Magdą, a zaraz potem nastąpiło małżeństwo. On poszukuje w niej matki, ona w nim mężczyzny. On tego nie rozumie, ona go takiego nie chce. Kłótnie się powtarzają, nieporozumienia się mnożą. Zaznaczmy tu od razu, że autor nie wierzy jakby w nieśmiałość bohatera, ani w prawdziwość jego „matczynego kompleksu” i tę część jego biografii biorąc także w farsowy cudzysłów. Ale idźmy dalej.

TEATR

Antoni zdobywa stopniowo zawodowe powodzenie, a jako niezrozumiany w domowych perypetiach Misio podejmuje szereg dalszych „kroków”. Że jednak nadal natura nie może w nim przemówić pełnym głosem, więc też u kolejnych dziewcząt poszukuje współczucia, oparcia, opieki, nieograniczonej wyrozumiałości i partnerki niekończących się wywnętrzeń, a że zdradzaną właśnie żona zna go najlepiej, więc też wraca do niej zawsze i opowiada, opowiada, opowiada... Jest przy tym farsowo niefrasobliwy, zapewne w myśl zasady: nie będzie ta, to będzie inna. Żona jednak uświadamia sobie, że ma go już absolutnie dosyć i odchodzi. I wtedy, na ten moment przed zapadnięciem kurtyny, autor zdejmuje opasujący szczelnie do tej pory bohatera cudzysłów, każe mu zamilknąć i po prostu tę sytuację przeżywać, a nie uciekać od niej, tak jak od wszystkich innych w niebotyczne doprawdy gadułstwo. Cienie autentycznego konfliktu, które jak dotąd krążyły nad sztuką, miałyby od tej przynajmniej chwili szanse scenicznej materializacji, autor jednak najwyraźniej uważa, że to co dotychczas pokazał wystarczy i dokumentuje to opadającą kurtyną. Nie nada jednak Antoniemu psychologicznego prawdopodobieństwa ten jeden moment milczenia, tak jak nie stworzy z jego żony żywej postaci fakt, że go również zdradza — co jako dobry chwyt rekomenduje autor w programie. Czy bać się trzeba Antoniego? Czy jego żony? Czy pewnych systemów wychowawczych? Nie sposób tych pytań postawić, bo za mało ma się zaufania do bohaterów tej sztuki...

Sprawdził się natomiast w przedstawieniu bardzo teatralny i elastyczny schemat „Bliskiego Nieznajomego”, rekonstruujący całą akcję stopniowo w kolejnych, szybko następujących po sobie scenkach, jakby w małych świetnych etiudach aktorskich, odgrywanych na scenie Teatru Kameralnego przez Jadwigę Barańską i Henryka Boukoltowskiego sprawnie, ale przede wszystkim z dużą neutralnością, werwą i temperamentem. Dodajmy do tego dobrą, prawie niewidoczną reżyserię Joanny Koenig, a śmiało rzecz będzie można, że zrywające się po opuszczeniu kurtyny brawa są w znacznej części zasługą teatru.

JEREMI SADOWSKI